

Opowiadanie Vicpelka

Survivalowa opowieść

Sztuka przetrwania

By Vicpelka

Każdy z nas od małego oglądał różne produkcje, które rozgrywały się w dżungli. Wszyscy chcieli być tacy jak Tarzan trzymający się lin drzew i być tak beztroscy, wolni. Nie bez znaczenia takie marzenia kłębią się w naszych głowach. Ludzie chcą uciec ze zgiełku panującego w miastach, domach, a ucieczka od codzienności jest czymś nieosiągalnym. Bo jak to tak uciec na chwilę i później wrócić do ponurej rzeczywistości? Cóż, chciałam się przekonać. Udałam się w podróż samolotem do Amazonii z moim wiernym towarzyszem, misiem Teddy, z którym od małego się nie rozstawałam. Lecieliśmy samotnie, lecz na miejscu czekał na nas mój znajomy ze studiów pochodzący z Brazylii, Melon. To tam miała się rozpocząć wielka przygoda naszej trójki.

Lecieliśmy nad ziemią już ponad 4 godziny. Podróż dłużyła się niemiłosiernie, lecz widok pod nami wynagradzał cały czas. W oddali można było dostrzec korony falujących drzew, ptaki szybujące ponad nimi, a także niekiedy bardzo niewyraźne skrawki roślinności. W pewnym momencie usłyszałam krzyki z kabiny pilotów, a po chwili ogromny huk. Zaczęliśmy spadać w dół, a inni pasażerowie wstali i stworzyli ogromny hałas i kłęb paniki. Przerażona zamknęłam oczy i w duchu modliłam się, aby to był sen. Z każdą chwilą czułam, jak zbliżaliśmy się coraz bliżej do koron dzikich drzew i wnętrza niebezpiecznej dżungli. Samolot parę sekund później rozbił się o ziemię z zatrważającą prędkością, a ja straciłam przytomność. Jak długo byłam nieprzytomna? Nie mam pojęcia. Czuję, jakby to trwało godzinę, a akcja ratunkowa w rzeczywistości przebiegła o wiele dłużej. Tyle, że prawdopodobnie zostałam uznana za martwą, gdyż gdy się obudziłam ostatni helikopter odlatywał z miejsca wypadku. Zostałam sama w środku przerażającej dżungli, a nawoływania w jego stronę były niemożliwe - byłam obolała, głodna, a wokół mnie leżały trupy i szczątki samolotu. Powoli próbowałam wstać i znaleźć coś, czym mogłabym opatrzyć rany na skórze. Byłam jednak tak roztrzęsiona, dlatego szło to w żmudnym tempie. Udało mi się zebrać z różnych pozostałych części pokładu potrzebne rzeczy z apteczki, jedzenie z jednej z kajut, a także linę, nożyk, ubrania codzienne jednego z pilotów. Wszystko to zgarnęłam do plecaka jednego z pasażerów, gdyż mój musiał zostać gdzieś głębiej. Wiedziałam, że nie mogę zostać na miejscu tragedii. Za chwilę zwierzyna mogła wyczuć martwe szczątki a mnie zjeść żywcem. Dzięki kompasowi, który odnalazłam w kabinie pilotów, wyruszyłam w kierunku południa wraz z misiem pod pachą. Nie wiedziałam czy to dobry wybór, lecz nie miałam nic do stracenia. Musiałam znaleźć miejsce, w którym mogłabym się przespać i przeżyć noc.

Usiadłam po długotrwałej wędrówce na pniu połamanego drzewa. Słońce chyliło się ku zachodowi, a wokół stawało się coraz bardziej mrocznie. Wzięłam do ręki swojego misia, do którego gadałam jak najęta przez ostatnie godziny. W drugiej dłoni trzymałam puszkę z kukurydzą, którą chciałam zjeść przed dalszą wędrówką. Nagle ponad prawym uchem misia dostrzegłam ruch. Zdziwiona wyteżyłam wzrok i słuch, aby nie przegapić możliwego ataku. Niespodziewanie ktoś mnie złapał w tali i pociągnął w górę. Pisnęłam przerażona i zaczęłam się wiercić w czyichś objęciach, jednak na nic się to zdało. Widziałam jak wysoko szybowaliśmy ponad ziemią, ale mojego oprawcy nie widziałam. Po paru minutach stanęliśmy na ziemi, a ja zobaczyłam najprawdziwszego Tarzana. Przyglądał mi się, a ja

jemu. Niczym się nie różnił od tego, co widziałam w filmach. Muskularny, wysoki, z długimi brązowymi oczami mężczyzna, lekko zgarbiony. Nic do mnie nie powiedział, jedynie pogładził mnie swoją prawą dłoń po policzku i zaprowadził w nieznanym kierunku. Ja również nie chciałam nic mówić, wiedziałam że i tak nie zrozumie mojego języka ojczystego. Pozostał nam kontakt werbalny. Podążyłam za nim, nieświadoma tego co za chwile się stanie. Jak to możliwe, że zaufałam komuś, kto mógł mi zrobić krzywdę? Znał tę dżunglę lepiej niż ja czy mój znajomy. Tarzan zaprowadził mnie do swojego mieszkania na drzewie, z którego o mało co nie spadłam, gdy ten mnie podrzucał w górę i w bok. Gdy byliśmy na górze, przeraziłam się nie na żarty. Tarzan miał dywany ze skóry ludzkiej! Zaczęłam się cofać do tyłu gotowa do ucieczki, lecz ten przyłożył mi do gardła nożyk, który miałam przy sobie. Głupia oddałam mu mój plecak, w którego bocznej kieszonce miałam go do samoobrony. Wpatrywałam się przed siebie, a w oczach miałam łzy. Nieznajomy posadził mnie na prowizorycznym krześle przy wejściu i chciał związać moje kończyny liną z mojego plecaka, lecz ja wierzęłam się, chcąc uciec z tego miejsca. Kopnęłam Tarzana moim butem prosto w kość udową, a ten przewrócił się na ziemię. Wzięłam pędem swoje rzeczy i zaczęłam uciekać. Zeszłam z tego przekłętego domku i biegiem ruszyłam w stronę wschodnią. Po kilku minutach biegu znalazłam jaskinię, w której się schowałam. Próbowałam unormować oddech, lecz znalazłam się w takiej sytuacji, że trudno o to było. Jeszcze podczas biegu zahaczyłam o potężną gałąź, która rozcięła mi skórę. Usiadłam na jednej ze skał i zaczęłam przemywać i bandażować ranę. Na ciele dotrzymałam również czerwone wypryski, lecz nimi nie przejęłam się zbyt. I to był mój błąd, lecz i tak nic nie mogłam z nimi zrobić. Dopiero w nocy, gdy ułożyłam się do snu na stercie mchu, zaczęły mnie one swędzieć. Nie chciałam ich drapać, lecz nie mogłam się powstrzymać. Dodałam się do krwi, która mogła wywabić zwierzynę z lasu. I nie myliłam się. Niewielka ilość krwi z rany i rozdrapanych miejsc przywołała zagubionego wilka. Ledwo świadoma nie miałam sił już wstać z miejsca, a wilk się do mnie przybliżał. Następnym szczegółów już wam nie przytoczę. Tak oto skończyła się moja historia. A mogłam zostać w chatce Tarzana jako jego dywanik, a nie rozszarpana żywność dla wilka. I jego kolegów, co za chwilę przybyli. A ja już nic nie mogłam z tym zrobić ani dalej prowadzić mojej survivalowej przygody. To był koniec.

Opowiadanie Ev_yuko

Na wstępie chcę powiedzieć, że nie będę używać swojego nicku ale imienia mojej myszowej postaci, która jest pewnie wielu wam znana. Za to Ev_yuko czyli ja będę narratorem tej opowieści :)

„Nigdy nie powinnam iść na urlop”

Ev_yuko#9867

Życie jako czarownicy jest naprawdę nietypowe i interesujące. A Majo i tak wpadła w rutynę i czuła się z tego powodu nie najlepiej. Nawet zaczęła kwestionować czy dobrze wybrała. "Zawsze chciałaś to robić, to jest to co właśnie kochasz" takie głosy często słyszała w swojej głowie co w pewnym sensie ją uspokajało. Poczuła jednak, że musi odpocząć. Urlop. Tak, tego właśnie potrzebowała. Przecież uczucie wypalenia spotyka każdego z nas, może dzięki temu znów bycie czarownicą będzie sprawiało jej radość. Postanowiła kupić bilety na najbliższy lot do Myszozonki. Wszystko szło gładko, zajęła miejsce w klasie biznesowej bo dzięki podwójnym serkom ubszywała sporo oszczędności. A akurat pierwsza klasa kosztowała truskawki więc nie mogła sobie tego zafundować. Nagle podczas lotu usłyszała huk. Chyba straciła przytomność bo nie pamiętała co się działo potem. Gdy w końcu obolała powoli zaczęła otwierać oczy zauważyła niebieskie niebo, a pod ciałem czuła ciepły piasek "Co do rybki..." wymamrotała bezsilnie gdy zauważyła, że jest na obcej wyspie. Szybko jednak oprzytomniała i stanęła na nogi gdy zauważyła, że samolot ratunkowy poleciał bez niej. Zaczęła wymachiwać rękami i krzyczeć "ZAPOMNIELIŚCIE O NAJWAŻNIEJSZEJ MYSZCE!!!!IDIOCI!!!I" Gdy odlecieli już daleko zaczęła przeklinać i już chciała się załamywać gdy uświadomiła, że przecież ma miotłę na której może wrócić. Tylko, że jej nie miała. Zostawiła bo przecież jak robić wolne od bycia czarownicą no to już porządnie. Wtedy przypomniała sobie, że ma sakiewkę, która mimo swoich małych rozmiarów potrafi pomieścić ogromne rzeczy niczym torebka Hermiony Ratnger. Szybko wyjęła Pluszowego misia Teddiego i zaczęła się wyżywać na nim. Szczegóły już daruje ale skończyło się na tym, że wyrzuciła go do słonej wody. Wtedy dotarło do niej, że nie ma w sumie nikogo więc go wyłowiła i zaczęła płakać przytulając się do niego bo co ona teraz robi. Nie wróci do domu, do plemienia Marzyciele, może już nawet nigdy nie zobaczy takiej Kany albo takiej Lusi, na samą myśl serduszko Majo się łamało. Ale potem mocno przywaliła sobie w twarz bo ile można się załamywać. Wzięła się w garść i postanowiła trzymając w prawej ręce Teddiego wyruszyć w stronę dżungli, która obejmowała praktycznie całą wyspę. W sumie jej celem było odwiedzenie dżungli, nie taką na bezludnej wyspie ale jest dżungla? Jest dżungla.

Przemieszczanie się przy roślinności nie sprawiało jej większych problemów dzięki nożykowi, który miała w swojej sakiewce. Automatycznie, tak jakby miała to w sobie zaprogramowane szukała roślin, które nadawały by się do eliksirów. Wtedy znowu dała sobie plaskacza w twarz. "Chcę najpierw znaleźć inne rozwiązanie. Nie chce polegać na jedynej rzeczy, którą potrafię. Wiem, że stać mnie na więcej" powiedziała dumnie patrząc w pustkę niczym jakby grała w serialu i właśnie patrzyła na kamerę. Po ogłoszeniu afirmacji wiedziała, jednak, że jeśli nic nie wykombinuje będzie musiała wrócić do zrobienia eliksiru, który jej pomoże wrócić do domu. No ale Majo należała do tych myszek, które lubiły sobie

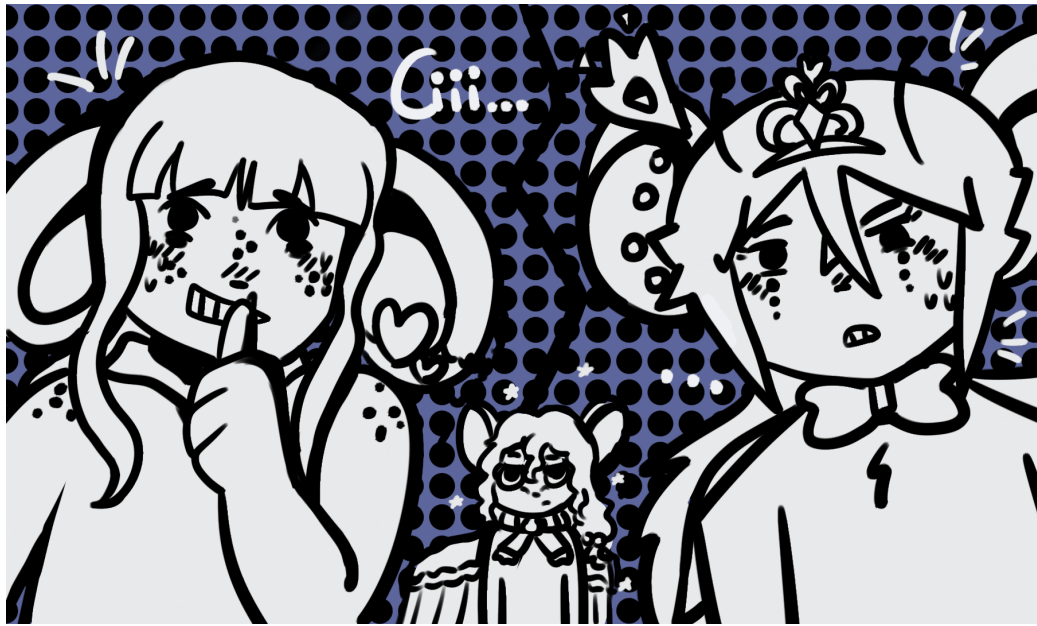
utrudniać życie, ponieważ chcę spróbować jednak te opowiadanie bardziej rozwinąć, a nie zrobić eliksir i elo. Majo przedzierała się dalej przez krzaki gdy nagle usłyszała jakiś szelest nad nią. Była pewna, że to małpa. Spanikowana była w gotowości już rzucić w niewinną małpkę nożykiem. Jeśli istniałyby zawody na najmniej inteligentną czarownicę myślę, że Majo by zajęła pierwsze miejsce. Wtedy małpa spadła przed Majo. Małpką okazała się być Lilianka!

Przez kilka pierwszych sekund patrzyły na siebie z niedowierzaniem. Lilianka w między czasie masowała miejsca na ciele, które były obolałe przez upadek. Gdy już chciała zabrać głos Majo oczy załały się grubymi łzami "LILIŚ AAAAA JEJU TAK SIE BAŁAM JAK SIE CIESZE ZE CIE WIDZGRAAAAA" wykrzyczała szlochając. Lilianka również się wzruszyła przez reakcje Majo i objęła rozplakaną myszkę. Majo wyjaśniła jej swoją sytuację i zapytała się co ona tutaj robi. "Wiesz Marzyciele zorganizowali konkurs na opowiadanie i stwierdziłam, że odwiedzę tę dżunglę aby zaczerpnąć inspiracji" Lilianka odpowiedziała. "A no faktycznie, ja chyba sobie daruję ten konkurs i tak nie jestem dobra w pisaniu" powiedziała zapominając przez chwilę w jakiej sytuacji się znajduje. Gdy sobie jednak przypomniała dodała "Ej a ty masz jakąś podwózkę nie wiem na przykład polonezka czy coś żeby wrócić?" Spojrzała błagalnym wzrokiem na Liliś. "Autem się stąd nie wydostaniesz! Mam smoka, który się pojawi gdy zagwizdę". W pierwszej sekundzie Majo chciała się pokłócić, że polonezik może wszystko ale była zbyt zajęta dobrą nowiną i myślała o wydostaniu się z tej wyspy. Niby chciała sama wykombinować powrót ale jak już spotkała się z Lilianną no to po co się już tak męczyć..

Lilianka zagwizdała i swobodnie stanęła opierając jedną łapkę na biodrze. Majo wpatrywała się w nią przytulając pluszowego misia już nie mogąc się doczekać, aż się stąd wydostanie. Minęło kilka minut, Majo była pewna, że zanim smok się pojawi musi minąć trochę czasu jednak mimika Liliś stawała się coraz bardziej zagubiona. "Hm, a to dziwne zawsze pojawiał się dosłownie po 10 sekundach. Obie bohaterki opowiadania nie wiedzą jednak, że smok postanowił również się zrelaksować i poszedł do spa. Nie można go jednak winić, ponieważ czasem trzeba stawiać siebie na pierwszym miejscu, a sam odpoczynek i relaks jest bardzo ważny.

Wracając do myszek, po zrozumieniu że smok pewnie się nie pojawi obie załamały się. Majo rzuciła mocno o ziemię swojego pluszowego misia, a potem sama opadła na ziemię. Lilianka też lekko spanikowała. Gdy obie się w miarę uspokoiły obie usiadły na kamieniu myśląc co dalej począć. Majo w między czasie aby pocieszyć Liliś zaproponowała jej puszkę kukurydzy. Liliś to lekko rozbawiło i atmosfera od razu stała się lżejsza. Może stałaby się jeszcze lżejsza gdyby Majo powiedziała jej o eliksirach, które może stworzyć ale w tym momencie sama nawet zapomniała o takiej możliwości. Tak jakby usunęła z pamięci, że w ogóle jest czarownicą. Serio już sama myślę, że to jest takie głupie ale dobra. Bez większego planu postanowiły iść dalej przez dżunglę. Mijały godziny obie były wyczerpane. Gdy już myślały, że gorzej być nie może to po drodze pojawiła się dosyć duża góra, przez którą było trzeba się przedrzeć. Majo na szczęście kiedyś jak jeszcze potrafiła brać wolne od swojej pracy chodziła na wspinaczki z Królową Zieleni Mesmerą. Mimo zmęczenia udało się jej w miarę zwinnie wejść na górę. Wyjęła linę z sakiewki aby ułatwić wejście na górę Liliance. Z powodu zmęczenia jednak zrzuciła całą linę Liliś zapominając zostawić drugi koniec na górze. Lilianka miała dość. Majo spojrzała na nią z góry przepraszająco. Liliś westchnęła i zaczęła wspinać się na górę odkrywając chyba w sobie nowy talent bo wspinaczka zajęła jej nawet szybciej niż Majo.

Gdy szły dalej poczuły nagle chłód. Nie przez ogólną zmianę temperatury w trakcie dnia ale chłód jakby wydobywał się z konkretnego miejsca. Nawet obie myszki zaczęły zauważać śnieg. Co było dość dziwne biorąc pod uwagę, że do tej pory było ciepło i jedyne co ich otaczało to gęsta zielona roślinność. Przedzierając się przez zmrożone krzaki zauważyły sylwetkę skrzydlatej myszki otoczoną dużymi górkami śniegu. Na początku nie mogły rozpoznać kto to przez słońce, które świeciło im w oczka. Wtedy sylwetka zaczęła się zbliżać do zmęczonych myszek po chwili ujawniając swój głos "Lilianka, Majo? Co wy tutaj robicie?" Zadając pytanie była na tyle blisko, że można była rozpoznać kim jest ta myszka. "Kosmo.. proszę ratuj nas" powiedziała Lilianka bez energii, próbowała się uśmiechnąć ale mięśnie twarzy odmówiły jej posłuszeństwa. Majo za to bezsłownie potykając się o swoje łapki przytuliła Kosmo, z powodu wycieńczenia zsunęła się na dół nadal przytulając jej nogi. Liliance udało się wytłumaczyć jak obie znalazły się w owej sytuacji i jak to nie widzą jak się stąd wydostać. "Myślałam, że Majo ma swoje sposoby." Wyszeptała Kosmo ale na tyle głośno, że Lilianka mogła to usłyszeć. "Co masz na myśli?" Zapytała Lilianka, również zdobywając uwagę Majo. Kosmo doprecyzowała "Raz widziałam jak prawie z niczego Majo zrobiła miksturę i wymawiając pewne zaklęcie teleportowała się do wioski." Majo poczuła jak po jej czole spływa kropla potu gdy Lilianka zaczęła się w nią wpatrywać, morderczym wzrokiem. "Lilianna pozwól mi się wytłumaczyć to nie tak jak myślisz" powiedziała spięta, lekko wymachując przed sobą łapkami jakby chciała uspokoić Liliankę. "Przez cały ten czas nie przyszło ci to nawet do głowy? Czy tak naprawdę męczyłyśmy się tyle godzin niepotrzebnie???" Liliś mimo poirytowania nie podniosła głośno głosu ale było można usłyszeć, że jest strasznieeee wkurzona no ale nie wiem jak wy ja się tam jej nie dziwie. Gdy już Majo była w gotowości walnąć jakieś kłamstewko pokroju, że bez swoje asystenta pingwinka Benjamina nie byłaby w stanie wykonać zaklęcia. Kosmo nieśmiało powiedziała "Może i to lepiej, tak to byśmy się nie spotkały, a sama mam mały problem z powrotem..." Majo poczuła ulgę, że właśnie Kosmo ją wybroniła. Lilianka rzuciła Majo poirytowane spojrzenie, po czym zwróciła się do Kosmo z pytaniem co się stało. Kosmo ujawniła swoje zranione skrzydło. Wytłumaczyła, że kilka godzin temu ktoś rzucił w nią czymś ostrym. Wróćmy do momentu sprzed 3 godzin gdy jeszcze Lilianka oraz Majo wędrowały. Majo ponownie usłyszała szelest nad nią, niczego się nie nauczyła i po głośniejszym szeleście wystraszona rzuciła nożykiem w stronę hałasu. Po rzucie było można słyszeć krótkie głośnie "A". "Co ty właśnie robiłaś?" zdezorientowana Lilianka zapytała Majo. "Yyyyy, chyba przez przypadek zraniłam jakąś papugę." Odpowiedziała z wytrzeszczem na oczach. Lilianka spojrzała na nią przerażona po czym dała jej lekcję, żeby nie rzucała w wszystko co popadnie. Szukały skrzywdzonej papugi ale nigdzie jej nie było, znalazły tylko nożyk Majo. Teraz wróćmy do chwili obecnej. Majo skierowała się w stronę Lilianki i przyłożyła do swoich ust palec na znak aby Liliś siedziała cicho. Ale Lilianka i tak sprzedała Majo I powiedziała Kosmo co się zadziało. Majo ładnie przeprosiła, a Kosmo na szczęście jej wybaczyła. Majo wtedy sobie przypomniała, że ma w swoim ekwipunku bandaże. Ale nie takie zwykłe bo magiczne bandaże. Delikatnie owinęła skrzydło Kosmo po czym bandaż zaczął się świecić na złoto. Po chwili Kosmo zdjęła bandaż, wydobyła z siebie zdziwiony dźwięk i uważnie oglądała swoje już wyzdrowiałe skrzydło po czym zszokowana spojrzała również na Majo. Czarownica jedynie lekko się uśmiechała. Skrzydłata myszka podziękowała po czym uniosła się i poleciała zostawiając Majo I Liliankę same na wyspie. Nie no żartuje wzięła je obie pod pachę i poleciały do najbliższego miasteczka aby potem łodzią wrócić już do chatki plemiennej. Majo była szczęśliwa, że tak właśnie potoczył się ich powrót bo nie musiała czarować. Chociaż po namyśle stwierdziła, że bardziej się namęczyła niż odpoczęła tego dnia.



Opowiadanie Lilianka11

Obudził mnie silny ból głowy. Nie potrafiłam się poruszyć. Do moich uszu ledwie docierały jakiegokolwiek dźwięki, ale mimo to udało mi się rozpoznać jeden z nich. Silnik samolotu.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam wybijający się do lotu samolot.

Z dużym wysiłkiem podniosłam się do pozycji siedzącej i rozejrzałam się dookoła. Wszędzie leżały pozostałości wraku samolotu, którym leciałam i połamane drzewa, zniszczone przez siłę uderzenia.

– Świetnie... – pomyślałam.

Tak szczerze nawet nie chciałam lecieć na te wakacje, ale Kurou przekonał mnie, że może być fajnie. Ah, Kurou... Ciekawe czy jest bezpieczny.

Gdy odzyskałam trochę sił podniosłam się z ziemi, otrzepałam z nadmiaru kurzu i powiodłam wzrokiem w poszukiwaniu mojego bagażu.

Po chwili przeszukiwania terenu w końcu znalazłam swoją torbę. Była... Otwarta? Zajrzałam do środka, aby upewnić się, że nic nie zniknęło. Bandaże, lina, zapalniczka, scyzoryk, latarka... Wzdrygnęłam się na widok kukurydzy w puszcze. Fuj. I pluszowy miś? Pewnie Kurou mi go podrzucił. Jednak z przerażeniem odkryłam że brakuje jednej rzeczy.

Nagle usłyszałam ciche popiskiwanie i szelest liści. Odwróciłam się i zobaczyłam lisa, który uważnie przyglądał mi się, trzymając niebiesko-fioletowy kryształ w jego pyszczku.

Kryształ od Kesshō.

Nie wiedziałam nawet gdzie się znajduję, będąc w środku gigantycznego lasu. A pomoc od mojego smoczego przyjaciela była moją jedyną drogą ratunku. Szczególnie, że jedno z moich skrzydeł było zwichnięte i nie mogłam latać.

Lis posłał mi kolejne spojrzenie, jakby wyczuł, że mam zamiar odebrać mu zdobycz i bez ostrzeżenia zaczął uciekać wraz z moim kryształem. Szybko chwyciłam torbę i ruszyłam w pogoń.

Kurou otworzył oczy. Ze zdziwieniem rozejrzał się po pokładzie samolotu.

– Co się stało? – zapytał niepewnie jednej z osób z personelu, jednak chwycił się za głowę, która dawała wrażenie jakby zaraz miała wybuchnąć.

– Wasz samolot się rozbił. Jesteśmy ekipą ratunkową, która została przysłana na miejsce zdarzenia. Zabieramy was w bezpieczne miejsce – powiedziała – Jak się czujesz?

– Oprócz bólu głowy, nic mi nie jest – zapewnił ją. – Ale... Czy widziała pani moją przyjaciółkę? Ma granatowe futro i skrzydła motyla. Nazywa się Lilie.

Jej oczy otworzyły się ze zdziwienia.

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś taki był na pokładzie.

Serce zaczęło mu szybciej bić.

– To znaczy... Że tam została?

Ratowniczka ze smutkiem przytaknęła.

– Jeśli nie ma jej tutaj, to prawdopodobnie tak. Nie możemy zawrócić, ale wysłaliśmy już wiadomość do drugiego patrolu, aby dokładniej przeszukali teren i zabezpieczyli miejsce zdarzenia. Jednak polecą tam dopiero jutro.

Kiwnięciem głowy podziękował za informacje i ze smutkiem wyjrzał za okno.

– Wytrzymaj, Lilie – pomyślał.

Po kilkunastu minutach szukania, lis jakby zapadł się pod ziemię. Z frustracją usiadłam pod jednym z drzew. Położyłam torbę obok siebie i wyjęłam jeden z bandaży. Owinęłam go wokół swojego skrzydła, tak aby za dużo nim nie ruszać. Sięgnęłam z powrotem do środka bagażu i wyjęłam pluszowego misia od Kurou. Wtuliłam się w niego i zamknęłam oczy.

– Wyglądasz jakby przydała ci się pomoc.

Wzdrygnęłam się. Otworzyłam oczy i spojrzałam w stronę korony drzewa. Przyglądała mi się stamtąd nieznajoma. Zwinnie przeszła po gałęzi i trzymając się jej ogonem zawisła na niej tuż przede mną.

Westchnęłam.

Ciężko było mi to przyznać, ale miała rację. Zdecydowanie potrzebowałam pomocy.

Delikatnie puściła gałąź i dzięki swoim skrzydłom, z lekkością opadła na ziemię.

Uśmiechnęła się do mnie i podała mi rękę.

– Jestem Stokrotka.

Schowałam pluszaka do torby i złapałam ją za dłoń.

– Lilie. Wiesz gdzie jesteśmy? Co to jest za las?

– Nie do końca wiem jak określić to miejsce geograficznie... Ale powiedzmy, że to mój dom. Dom.

Zamyśliłam się, a moja nowa towarzyszką z pewnością to zauważyła.

– Coś się stało?

Pokręciłam głową.

– Nie, ale... Straciłam pewną rzecz, bez której nie mogę wrócić do domu. I muszę ją odzyskać.

Stokrotka przekrzywiła lekko głowę i uśmiechnęła się.

– A ja ci w tym pomogę.

– To na pewno tu? – zapytałam po dziesięciu minutach czekania przed jedną z lisich norek. Moja towarzyszką, która kuciała tuż przy jej wejściu podniosła na mnie wzrok.

– Jestem tego pewna – znów spojrzała w stronę dziury i westchnęła. – Kasztan, proszę cię, wyjdź stamtąd.

Zaśmiałam się.

– Czy ty naprawdę nazwałaś lisa Kasztan?

Stokrotka spojrzała na mnie z wyrzutem.

– To najlepsze imię jakie wymyśliłam, nie śmiej się – powiedziała i nadal wpatrywała się w norę.

Wcześniej dałam jej swoją latarkę, jednak mimo jej blasku, nic nie dostrzegłyśmy.

Po kolejnych pięciu minutach znowu westchnęłam. Zaczęłam zbierać suche liście i patyki, a także trochę kamieni, aby odgrodzić małe ognisko. Wyciągnęłam z torby kukurydzę w puszce. Stokrotka już równie znudzona wyczekiwaniem co ja, stanęła teraz obok drzewa i obserwowała mnie.

– Czy ty zamierzasz to jeść? – spojrzała na moje jedzenie z obrzydzeniem.

– A masz lepszy pomysł?

Stokrotka pokręciła głową i westchnęła. Usiadła na ziemi i oparła się o drzewo. Zaczęła nucić jakąś piosenkę.

Kiedy rozpałałam ognisko zaczynało się już ściemniać. Zrobiłam prowizoryczny grill i zaczęłam smażyć kukurydzę. Znalazłam w torbie jeszcze inne warzywa, pewnie także od Kurou. Uśmiechnęłam się i wyobraziłam jak hoduje je we własnym ogródku i dba o nie ze szczególną troską. Pokroiłam je scyzorykiem i nabiłam na patyk, tak aby piekły się nad ogniem.

Spojrzałam w stronę Stokrotki, która nadal nucila pod nosem, jednak zdecydowanie ciszej. Domyśliłam się, że jest śpiąca. Rozpoznałam tekst piosenki. Niespodziewanie sama zaczęłam śpiewać. Towarzyszka usłyszała to i aż otworzyła szerzej oczy. Uśmiechnęła się i wstała z ziemi, aby podejść do ogniska i usiąść obok mnie. Odwzajemniłam jej uśmiechem i spojrzaliśmy się na siebie, aby po chwili w pełni oddać się melodii.

Nawet obie nie zauważyłyśmy, kiedy pewien mieszkaniec lisiej norki wynurzył z niej głowę i z zaciekawieniem zaczął nas obserwować. Zapewne przekonały go zapachy jedzenia i dźwięk naszej piosenki. Kasztan przysiadł obok drzewa i uważnie się nam przyglądał.

Stokrotka usłyszała delikatny szelest liści spod jego łapek i zwróciła głowę w jego stronę. Uśmiechnęła się do niego i posłała mu błagające spojrzenie, kiedy ja byłam skupiona na smażeniu jedzenia. Lis jakby zrozumiał, co chciała mu przekazać i szybko zanurkował z powrotem w swojej norce, aby po chwili wrócić na górę z migającym kryształem w pyszczku. Powoli podszedł do nas, tak abym mogła go zobaczyć i usiadł obok ogniska. Ze zdziwieniem spojrzałam najpierw na niego, a potem na Stokrotkę, która tylko wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do mnie. Odpowiedziałam jej tym samym i przewróciłam oczami. Zwróciłam się w kierunku lisa i zobaczyłam jak uważnie przyglądał się jedzeniu. Również na nie spojrzałam i zauważyłam, że jest już gotowe do zjedzenia. Podałam jeden z szaszłyków Stokrotce. Wzięłam kukurydzę z puszki, jednak obie posłałyśmy sobie porozumiewawcze spojrzenia i położyłam ją na ziemi obok Kasztana. Lis łąpczywie zaczął zajadać się kukurydzą, na co zachichotałyśmy. Spoglądałyśmy w płomienie ogniska i spożywałyśmy nasze szaszłyki.

– Jak tu w ogóle trafiłaś? – zaczęła rozmowę Stokrotka.

– Miałam lecieć na wakacje do pewnej dżungli, ale po drodze nasz samolot się rozbił – zaczęłam tłumaczyć. – Nie wiem jak to się stało, ale jedyne co pamiętam to, że znalazłam się tutaj, a moją jedyną szansę powrotu do domu ukradł mi nasz koleżka.

Kasztan pomiędzy kęsami jedzenia popatrzył na mnie uważnie, na co posłałam mu wymowne spojrzenie, a Stokrotka zachichotała.

– To tłumaczy ten głośny huk, który wcześniej usłyszałam – powiedziała.

Jednak po chwili zaczęła mi się przyglądać z zaciekawieniem.

– Co masz na myśli mówiąc o twojej jedynej szansie powrotu do domu? Chodzi ci o ten kryształ, prawda? – wskazała na migoczący w świetle ogniska kamień leżący przy łapach Kasztana.

Pokiwałam głową.

– Dostałam go kiedyś podczas pewnej podróży. Osoba, od której go dostałam zapewniła mnie, że jeśli kiedyś będę w kłopotach, mam wypowiedzieć jej imię, a zjawi się, aby mi pomóc.

Jej oczy zaiskrzyły z ciekawości.

– Kto to taki?

Uśmiechnęłam się do niej.

– Nie mogę powiedzieć. Jeśli dożyjemy rana, sama zobaczysz.

Zachichotała i spojrzała w stronę ogniska.

– A ty? – zapytałam. – Jak się tu znalazłaś?

Stokrotka przez chwilę uważnie wpatrywała się w płomienie, zastanawiając się nad czymś.

– Tak szczerze, to nie jestem pewna. Mieszkam tu odkąd pamiętam. To miejsce mnie zauroczyło i opiekuję się mieszkającymi tu zwierzętami. Ale ten łobuz jest mi najbliższy – spojrzała w stronę lisa.

– A jednak mimo to nazwałaś go Kasztan – podsumowałam na co obie wybuchnęłyśmy śmiechem.

Po chwili wszyscy skończyliśmy spożywać nasze jedzenie. Kasztan widocznie zadowolony wziął do pyszczka mój kryształ i podszedł do mnie. Zaczął lekko popiskiwać, jakby chciał mnie przeprosić i położył skradzioną rzecz tuż przy moich nogach. Uśmiechnęłam się do niego i pogłaskałam go po głowie, na co przysunął się bliżej i położył obok mnie. Podniosłam kryształ i bezpiecznie włożyłam go do torby.

– Misja zakończona sukcesem – uśmiechnęłam się do Stokrotki.

Chwilę posiedzieliśmy przy dopalającym się ognisku, jednak zdecydowałyśmy, że niedługo powinniśmy iść spać. Nawet jeśli chciałam skorzystać z pomocy Kesshō, to było już zbyt ciemno, aby gdziekolwiek lecieć. Nawet dla niego.

Zarzuciłam swoją linę na drzewo znajdujące się tuż nad norką Kasztana i razem ze Stokrotką wdrapałyśmy się na nie. Położyłyśmy się w jego koronie, która akurat ukształtowana była na idealne miejsce do spania. Wyciągnęłam z torby pluszowego misia i wtuliłam się w niego.

– Nadal zastanawia mnie jedna rzecz – powiedziała do mnie Stokrotka i spojrzała w moją stronę. – Wcześniej, kiedy powiedziałam, że ten las jest moim domem widocznie się zamyśliłaś. Domyślałam się, że myślałaś wtedy o swoim domu. Jaki on jest?

Uśmiechnęłam się pod nosem i wpatrywałam w gwiazdy widoczne między liśćmi.

– To miejsce... najpiękniejsze jakie kiedykolwiek widziałam. Gdzie gwiazdy lśnią na niebie tak jasno jak nigdzie indziej – zwróciłam głowę w jej stronę. – Jednak, aby się o tym przekonać, trzeba je zobaczyć na własne oczy.

Uśmiechnęłam się do niej ostatni raz i położyłam się na boku plecami do niej.

– Dobranoc – powiedziałam.

Westchnęła.

– Dobranoc – wyszeptała.

Obudziłam się, gdy słońce wychyliło się znad horyzontu. Pierwsze promienie słońca przebijały się między koronami drzew. Podniosłam się i ziewnęłam przeciągle. Zauważyłam, że Stokrotki już nie było.

– Widzę, że w końcu się obudziłaś – usłyszałam jej głos.

Zeszłam z drzewa i zobaczyłam, że stoi razem z Kasztanem.

– Długo na mnie czekałaś? – zapytałam.

– Niekoniecznie – powiedziała. – Ale zanim wrócisz do domu chcę ci coś pokazać. Jeśli ci to nie przeszkadza.

Uśmiechnęłam się do niej i udawałam zamyśloną.

– Wiesz, skoro i tak nici z moich wakacji, to nie zaszkodzi wykorzystać trochę wolnego czasu.

Jej oczy zaiskrzyły się i złapała mnie za rękę. Pociągnęła mnie między drzewami, aż w końcu dotarliśmy do ścieżki. Kasztan radośnie skakał obok nas lekko przy tym popiskując.

– Mogę chociaż zapytać gdzie idziemy? – zapytałam.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Zobaczysz.

Po kilku minutach drogi usłyszałyśmy szum rzeki. Promienie słońca ledwo przebijały się tutaj między drzewami, więc widać było jeszcze unoszące się w powietrzu świetliki. Przedarliśmy się przez krzaki i naszym oczom ukazał się strumień płynący przez środek lasu.

Stokrotka zauważyła, że uśmiecham się na widok świetlików.

– Podobają się? Często lubię tu przychodzić. No wiesz, pomyśleć o różnych sprawach.

Przytaknęłam.

– Nie dziwię się. Jest tu pięknie.

Kilka ważek wirowało w powietrzu tuż nad powierzchnią wody, a Kasztan próbował je zjeść. Latało tu również parę motyli, z czego jeden przysiadł na moim nosie i zasłonił mi oczy swoimi skrzydłami. Usłyszałam śmiech Stokrotki.

Jednak tuż przy nas rozległ się głośny ryk. Motyl odleciał, a przed sobą ujrzałam wielkiego niedźwiedzia. Sięgnęłam po scyzoryk leżący w bocznej kieszeni mojej torby, ale Stokrotka przytrzymała moją rękę i zdecydowanie pokręciła głową. W sumie i tak na nic by się zdał. Stojący na dwóch łapach niedźwiedź górował nad nami i nie wyglądał zbyt przyjaźnie. Jednak Kasztan pewnie podszedł do niego i przyjacielsko otarł się o jego bok. Niedźwiedź opadł na ziemię, ale tylko na trzy łapy. Jedną trzymał w górze. Powąchał ją, a następnie skierował wzrok ku nam.

– Chyba jest ranny – stwierdziła Stokrotka i podeszła do niego.

Przyglądałam im się i po chwili także się przybliżyłam. Delikatnie chwyciłam jego łapę i ją obejrzałam.

– To jakieś skaleczenie. Opatrzę to i po jakimś czasie powinno się zagoić – powiedziałam do towarzyszki na co przytaknęła.

Wyciągnęłam z plecaka resztę bandażu jakie miałam i owinęłam je wokół łapy niedźwiedzia. Kiedy go zabezpieczyłam, aby się nie rozwiązał, niedźwiedź przybliżył się mnie i z wdzięcznością przytulił się do mnie.

Stokrotka zaczęła głaskać go po głowie.

– Nazwę cię... Bakłażan – uśmiechnęła się dumnie.

– Już nigdy nie dam ci wymyślać imion.

Przyjaciółką zrobiła udawaną naburmuszoną minę, ale po chwili obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Bakłażan i Kasztan przyglądali nam się z ciekawością.

Nagle usłyszałyśmy silnik samolotu i czyjeś głosy. Spojrzałyśmy na siebie.

– Pewnie jesteśmy blisko miejsca wypadku. Wezwali kolejny patrol – stwierdziłam.

Stokrotka pokiwała głową. Pożegnaliśmy się z Bakłażanem i poszliśmy się bliżej przyjrzeć. Kasztan radośnie przytuptał za nami.

Wyjrzałyśmy na polanę ukrytą za drzewami. Po miejscu zdarzenia kręciła się grupa ludzi przeszukująca teren. Między nimi dostrzegłam Kurou. Pewnie martwił się o mnie i przyleciał tu osobiście, aby upewnić się że nic mi nie jest. Westchnęłam.

Pociągnęłam Stokrotkę za rękę kawałek w głąb lasu. Była lekko zdziwiona, ale pozwoliła mi się prowadzić.

– Nie idziesz do grupy ratunkowej? Zabiorą cię w bezpieczne miejsce.

– Tak szczerze mam dość tych wakacji i samolotów. Chcę już wrócić do domu. A na to mam lepszy sposób – powiedziałam bez zatrzymywania się.

Po chwili przystanęłyśmy na drugiej polanie znajdującej się niedaleko. Wyciągnęłam z torby migoczący kryształ.

– Domyślam się, że od początku ciekawiła cię jego właściwość, prawda? – zapytałam.

Odpowiedziała kiwnięciem głowy i lekko ją przechyliła, przypatrując mi się ciekawsko.

Kasztan usiadł obok jej nóg.

Odeszłam od nich na parę kroków i przybliżyłam do siebie kryształ. Zamknęłam oczy i wyszeptalam zaklęcie, które przekazał mi Kesshō. Otworzyłam oczy, a kamień widocznie zaczął świecić. Jego blask stawał się coraz jaśniejszy, aż w końcu wyłonił się z niego ogromny kryształowy smok. Zauważyłam kątem oka, że Kasztan aż podskoczył na ten widok i uciekł w kierunku swojej norki.

– Witaj, Lilie – przywitał się smok i zniżył głowę. – W czym mogę ci pomóc?

Uśmiechnęłam się i podeszłam do niego.

– Cześć, Kesshō. Czas wrócić do domu – pogładziłam go po pysku. – Mam nadzieję, że dasz radę mnie tam zabrać.

Smok pokiwał lekko głową. Czekał aż będę gotowa, aby na niego wsiąść. Jednak najpierw zwróciłam się do Stokrotki, która stała obok jak wryta.

– Co to... – wyszeptała i spojrzała na mnie wielkimi oczami, w których ujrzałam mieszankę przerażenia, ciekawości i smutku. – To znaczy że musisz już lecieć?

Pokiwałam głową, ale uśmiechnęłam się do niej.

– Pamiętasz jak wczoraj zapytałaś mnie, jak wygląda mój dom? – zapytałam i wyciągnęłam do niej rękę. – Teraz możesz sama go zobaczyć.

Stokrotka jeszcze szerzej otworzyła oczy i przez chwilę się zastanawiała, ale w końcu chwyciła moją dłoń.

Kesshō pomógł nam wejść na swój grzbiet. Stokrotka mocno mnie ścisnęła, aby nie spaść w trakcie lotu.

– Kesshō – wskazałam przed siebie palcem. – Tam jest kolejna polana. Weźmiemy Kurou po drodze.

Smok pokiwał głową i zaczął biec w tamtym kierunku.

Wokół miejsca wypadku kręciła się cała ekipa ratunkowa. Kurou chodził między pozostałościami samolotu wypatrując znajomej twarzy. W końcu przystanął tuż przy połamanych drzewach i ścieżce prowadzącej w głąb lasu. Nagle ziemia zaczęła drżeć pod jego stopami. Ptaki odlatywały z pobliskich drzew, których korony widocznie się trzęsły. Przerażony Kurou stanął jak zamurowany i spojrzał w głąb lasu. Nawet nie miał czasu na reakcję, kiedy potężne stworzenie porwało go i w ułamku sekundy wzleciało w niebo. Wydobył z siebie zdumiony okrzyk, kiedy odkrył, że znajduje się kilkadziesiąt metrów nad ziemią na głowie gigantycznego smoka.

– Hejka Kurou! – zawołałam do niego z uśmiechem.

Spojrzał na mnie przerażony.

– Lilie! Po pierwsze, wiesz jak się o ciebie martwiłem?! A po drugie mogłaś mnie chociaż uprzedzić, a nie porywać mnie na swoim smoku!

– Więc miałam cię tam zostawić? Mam dość tych wakacji, lecimy do mnie.

Kurou przewrócił oczami.

– Ale masz mnie potem odstawić do domu! Żywego!

Zaśmiałam się.

Kesshō wzleciał jeszcze wyżej, aż szybowaliśmy nad poziomem chmur. Musiałam przyznać, że ten widok był zjawiskowy. Zwolnił też trochę lot, aby upewnić się, że utrzymamy się na jego grzbiecie. Kurou miał teraz idealną okazję, aby wygodniej się na nim usadowić.

Obejrzałam się na Stokrotkę i zauważyłam, że oczy błyszczą jej z zachwytu. Uśmiechnęłam się i również oglądałam otaczające nas widoki. Mimo, że były to tylko chmury, to było w nich coś fascynującego.

– Skoro macie smoka to czemu lecieliście na wakacje samolotem? – zapytała mnie przyjaciółka.

– Kurou namówił mnie na skorzystanie z bardziej... Przyziemnych metod – rzuciłam w jego kierunku, naburmuszone spojrzenie, ale obie ze Stokrotką zachichotałyśmy.

Po jakimś czasie Kesshō poinformował nas, że prawie jesteśmy. Znowu odwróciłam się do towarzyszek.

– Gotowa, aby zobaczyć mój dom?

Spojrzała na mnie z widoczną ekscytacją i pokiwała głową.

Kesshō zniżył lot i zlecieliśmy poniżej poziomu chmur. Ukazał się nam zapierający dech w piersiach widok. Archipelag Gwiazdozbiorów składał się z wielu rozsianych na morzu wysepek. Każda z nich była unikalna. Na największej wyspie znajdowało się Królestwo Gwiezdnych Motyli, a tuż w jego centrum mój pałac.

Stokrotka pewnie go zauważyła, bo ze zdumienia otworzyła usta.

– Jesteś z królewskiego rodu?!

Zaśmiałam się.

– Można tak powiedzieć. Witaj w moim domu.

Kesshō wylądował tuż przed pałacem i pomógł nam zejść na ziemię.

– Dziękuję, drogi przyjacielu – zwróciłam się do niego i uśmiechnęłam się.

Smok uklonił się i znowu rozbłysnął ten sam blask co wcześniej w lesie, a po momencie trzymałam w ręce niebiesko-fioletowy kryształ.

– Chodźmy – powiedziałam do moich przyjaciół, którzy zdumieni oglądali widoki.

Kurou wiedział kim jestem, jednak nigdy nie widział tego miejsca na żywo. Zawsze to ja go odwiedzałam.

Skierowałam się w stronę pałacu, a oni podążyli za mną. Jeden ze strażników stojących przy wejściu zauważył nas.

– Dzień dobry, księżniczko – powiedział i uklonił się. – Wróciłaś z wyjazdu wcześniej niż myśleliśmy.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Wycieczka nie wyszła tak jak planowałam, ale nic nie szkodzi – zapewniłam go i weszłam do środka. Odwróciłam się w kierunku przyjaciół.

– Rozgośćcie się. Szczególnie ty – zwróciłam się do Stokrotki. – Jeśli chcesz, możesz tu zamieszkać.

Spojrzała na mnie zszokowana.

– Naprawdę? A-ale co ze zwierzętami w moim lesie?

– Możemy co jakiś czas go odwiedzać. A jeśli chcesz, Kasztana i Bakłazana zabierzemy tutaj. Wybierzesz sobie jakąś wysepkę niedaleko i w trójkę możecie tam zamieszkać – zapewniłam ją.

Jej oczy zaiskrzyły i rzuciła się na mnie, aby mnie przytulić. Odwzajemniłam uścisk z szerokim uśmiechem.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Nie ma za co – powiedziałam. – Ale teraz chyba nam wszystkim przydałaby się chwila odpoczynku. Pokażę wam gdzie są wasze pokoje.

Zaprowadziłam ich korytarzem w kierunku pokoi gościnnych i wskazałam przydzielone im pokoje. Pożegnaliśmy się i ruszyłam w stronę mojego pokoju z uśmiechem na twarzy.

Gdy już do niego dotarłam, ściągnęłam zużyty bandaż z mojego skrzydła. Ziewnęłam przeciągle i bez wahania rzuciłam się na łóżko. Tak bardzo mi go brakowało.

Sięgnęłam jeszcze do mojej torby i wyciągnęłam pluszowego misia. Uśmiechnęłam się lekko i wtuliłam się w niego.

Zamknęłam oczy i zasnęłam.